

"Tytuł Wersjony

Nm 199

20 sierpień 1971

NA SCENIE
i na widowni

AUGUST GRODZICKI

Trzy razy Iredyński

W ubiegłym sezonie teatralnym na szarym tle naszej współczesnej literatury dramatycznej pojawiło się nowe nazwisko, zdobywając sobie od razu znaczną wagę: Iredyński. Właściwie — jakie tam nowe? Czytelnicy „Dialogu” od dawna mogli się zapoznać z kilkoma jego sztukami, poza tym były jeszcze inne, nie drukowane — razem było ich dziesięć. Ale Iredyński długo prawie nie trafiał na scenę, a więc nie istniał dla publiczności teatralnej. Teraz dopiero wybuchł aż trzema sztukami wystawionymi w jednym sezonie, mógł więc mówić o swoim małym festiwalu. To jeszcze jeden dowód, że czasy zaczęły się zmieniać — także w teatrze.

„Jaselka moderne” zobaczyliśmy — po dziesięciu latach od ich napisania — w Teatrze Ludowym w Warszawie. Była to właściwie prapremiera, bo poznańskie przedstawienie sprzed lat szło bodaj tylko trzy razy i zostało pogrzebane. To zapewne najlepsza, jak dotąd, sztuka Iredyńskiego. Sztuka o tyranii — przeobrażająca. Można do niej odnieść to, co mówi w „Jaskach moderne” Komendant obozu o swojej własnej sztuce,

granej przez więźniów: „...nie da się napisać sztuki o tyranii, albowiem na tę wielką maszynę składa się zbyt wiele drobiazgów i... stale poddawana jest ona bodźcom zewnętrznym, ustawicznie ją zmieniającym. Zadawałem się więc kilkoma obrazkami rodzajowymi, żeby zamarkować całą epikę tyranii, epikę i metafizykę... Musiałbym być... bardzo naiwny, bardzo dziewiętnastowieczny... bym chciał dać całościowy obraz”.

Choć „nie da się napisać sztuki o tyranii”, Iredyński sam wyznał w rozmowie w „Teatrze”: „...piszę ciągle jedną i tę samą sztukę. Warianty jednego dramatu. Wszystkie moje sztuki są o przemocy, takiej czy innej, ale o przemocy”. Istotnie Iredyński obrabia ciągle ten sam problem — z różnymi artystycznymi wynikami, ale, trzeba przyznać, że w coraz to innych, niepowtarzających się wersjach tematycznych. Przy tym sztuki jego mają pewną szczególną cechę: w zasadzie pisane są w konwencji realistycznej, nieraz z zachowaniem klasycznych trzech jedności, ale dzieją się w rzeczywistości całkowicie umownej. Znowu warto powołać się

na słowa autora z wspomnianej już rozmowy: „Moje sztuki są modelami sytuacji czy problemu... Skróć bez obudowy historycznej, obyczajowej czy psychologicznej. Światy wymyślone, rzeczy dziejące się nigdzie i wszędzie, fantomy, baśnie ucieleśnione przez aktorów, światła, scenę.”

„Jaselka moderne” to obóz w ogóle, ale mieści się w nim także Oświęcim. Zegnaj, Judaszu!, napisane pięć lat temu, a w ubiegłym sezonie wystawione w Starym Teatrze w Krakowie to konspiracja jako taka w nieokreślonym kraju i w nieokreślonym celu, ale odbijają się w niej doświadczenia z czasu okupacji hitlerowskiej (zresztą nie własne autora, bo urodził się on w roku wybuchu wojny). Ta sztuka, wpisana w opowieść ewangeliczną, jest parafrazą biblijną, bohaterowie noszą imiona: Judasz, Jan, Piotr... Metaforyczne uogólnienie działa przez to tym wyraźniej. To bardzo misterne studium przemocy prześladowców i prześladowanych, zdrady i wierności samemu sobie za cenę życia i śmierci. Przedstawienie w reżyserii Konrada Swinarskiego znakomicie wydobywa napięcie i przytłaczającą atmosferę sztuki, jest świe-

tne aktorsko. Otrzymało Grand Prix na wrocławskim festiwalu sztuk współczesnych.

Znacznie słabszego „Dobroczynię” wystawił (niedobrze!) Teatr Powszechny w Łodzi. To sztuka o tyranii, który wierzył w swoją wyjątkowość i staje się panem życia i śmierci podopiecznych w zakładzie dla niewidomych. Tylko drugi akt jest tu sugestywny w zbrodniach, rodzących się jedna po drugiej, przez strach i upodlenie. Drukowana w „Dialogu” sztuka „Sama słodycz” również nie budzi entuzjazmu. Dało to nawet podstawę do lekceważących opinii, że Iredyński pisze sztuki coraz gorsze. Być może, ale nie wyciągam z tego pesymistycznych wniosków na przyszłość. Iredyński okazał się rasowym dramaturgiem. Niewielu ma równych wśród współczesnych w świetności opanowania dialogu. W sztukach dziejących się w umownej rzeczywistości ich bohaterowie mówią językiem niesłychanie konkretnym, celnym, współczesnym. Jest w tym prawdziwe mistrzostwo. Ten łwi pazur Iredyńskiego pokazuje również w innych rodzajach twórczości. „Kardiogram” z jego scenariuszem to chyba pierwszy współczesny film polski, w którym mówi się ludzkim, naturalnym językiem.

Dlatego nie należy tracić nadziei. A „odkrycie” Iredyńskiego trzeba zapisać po stronie pozytywów w ubogim bilansie minionego sezonu teatralnego.